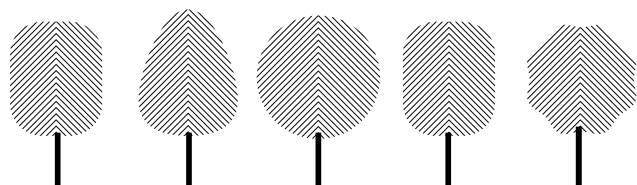


ks. Jan Twardowski

Co wybieram? \_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_ Rozmyślania w drodze

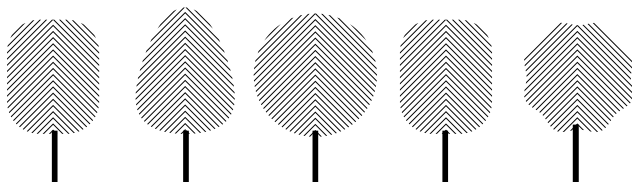




## **Co wybieram?**

Rozmyślania  
w drodze

ks. Jan Twardowski



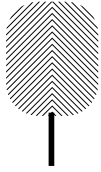
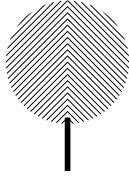
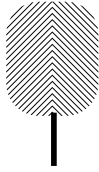
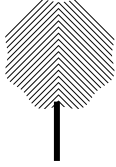
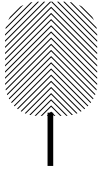
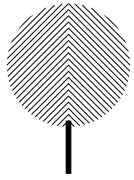
## Co wybieram?

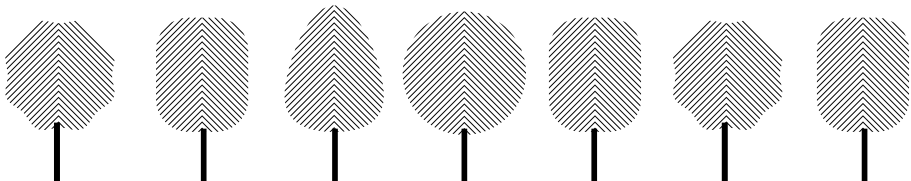
Rozmyślania w drodze

Wybór i opracowanie  
Aleksandra Iwanowska



Święty Wojciech  
wydawnictwo





Czy tęsknimy za świętością?  
Czy może liczymy na palcach  
tylko grzechy ciężkie,  
a nie patrzymy w swoje wnętrze,  
w to, czego ludzie nie dostrzegają,  
a co jest naszą niewiernością wobec Boga?  
Trzeba wzbudzić w sobie taką tęsknotę.  
Dopóki jeszcze jesteśmy w drodze.  
Dopóki jeszcze żyjemy.

*ks. Jan Twardowski*



# Wprowadzenie

Fenomen księdza Jana Twardowskiego polega na tym, że jego słowa są zawsze aktualne. Nieważne, czy wypowiedział je w roku 1963 czy 2005. Kaznodzieja i poeta poruszał bowiem kwestie, które są ponadczasowe, a ich uniwersalność jest tak oczywista, że nie trzeba o tym nikogo przekonywać. W centrum jego uwagi znajdowało się życie wewnętrzne człowieka, wpisanego w konkretną rzeczywistość, człowieka, któremu nie jest obojętne, jaką idzie drogą. Choć stale upada, potyka się, błądzi, to wytrwale szuka oparcia, wzorca i punktu odniesienia. Szuka odpowiedzi, jak żyć – w zgodzie z samym sobą, z najbliższymi, ze światem, a przede wszystkim z Bogiem.

Zarówno w wierszach, jak i w prozie, a wcześniej w homiliach, na podstawie których redagowane są rozważania, znaczące miejsce u księdza Twardowskiego zajmują dramat wolnej woli człowieka, dramat wyboru pomiędzy dobrem a złem, dramat moralności. Na wszystko to ksiądz poeta patrzy w kontekście wiary i zaufania Bogu. Dlatego grzech dla niego nie jest tylko złem, ale zerwaniem przyjaźni z Bogiem, spowiedź – spotkaniem z miłością, wybór drogi ku dobru, ku Bogu – uzdrowieniem. Finałem dramatu i zagubienia jest świadoma deklaracja ufności, zaufanie Bogu i Jego woli, zrozumienie, że każde życiowe doświadczenie po latach nabiera sensu.

Na dramat, zwłaszcza moralny, Jan Twardowski patrzył jak na potencjalne oczyszczenie. W roku 1979 we wstępie do tomu *Poezje wybrane* pisał:

Dla mnie największym dramatem jest dramat wolnej woli człowieka, dramat wyboru pomiędzy dobrem a złem. Dramat moralności. Jakie to przerażające, że to nie zwierzę, lecz człowiek może mordować, krzywdzić, wywołać wojnę. Ale przecież i w świecie upadającego człowieka można dostrzec tyle poświęcenia, miłości, dobroci, żalu. Nie tylko ojca Kolbe, ale i Janusza Korczaka. Nawet na dramat patrzę oczyma starożytnych, którzy w dramacie nie widzieli tragedii rozpacz, ale niezrozumiałe działanie. Wydarzenia miały głębię perspektywiczną, były symbolem nieskończoności i ukazywały tajemnicę. Dramat mógł być oczyszczeniem, trudną drogą do dobra<sup>1</sup>.

Początkiem tej drogi były zło, grzech, a zwieńczeniem – dobro i uzdrowienie. Niniejsza książka – *Co wybieram? Rozmyślenia w drodze* – pokazuje człowieka na takiej właśnie drodze, „trudnej drodze do dobra”<sup>2</sup>. Wśród homilii księdza Twardowskiego z czterdziestu lat znalazło się tu wiele rozważań, które nie były dotąd publikowane. Stanowią one przeważającą część książki. Zadziwia ich aktualność w dzisiejszych czasach – czasach niepokoju, wojen, okrucieństwa, brutalności, lęków.

Uderzają zwłaszcza słowa o wojnie. Każdy pierwszy wrzesień – „data, która aż parzy”, „dzień rachunku sumienia” – był dla księdza Twardowskiego żywym wspomnieniem lat drugiej wojny światowej. Patrzył on wówczas na różne postawy ludzi,

---

<sup>1</sup> J. Twardowski, *Od autora*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, Warszawa, LSW 1979, s. 8.

<sup>2</sup> *Co wybieram? Rozmyślenia w drodze* tematyką rozważań, a także w jakimś sensie tytułem, nawiązuje do wydanej w Wydawnictwie Święty Wojciech książki: *Kim jestem? Pytania w drodze* (2012). Jest niejako jej drugą częścią, dopełnieniem.



konieczność wyborów. W roku 1945 sam stanął przed dylematem, co zrobić z darowanym życiem. I zdecydował: zostać księdzem.

Do Warszawy wróciłem w pierwszą rocznicę wybuchu powstania i nie mogłem odnaleźć się w ruinach. Dom spalony, w gruzach. [...] Przeżywałem ból, czułem się upokorzony. Miałem poczucie winy, że nie zginąłem. Z poczuciem winy wielu nie mogło sobie poradzić, wielu wstępowało do zakonów. Wyrzut sumienia zostaje do końca życia. Ktoś bał się przenocować człowieka, a on zginął. Zagrożenie paraliżowało ludzi. Nikt do takich sytuacji nie był przygotowany. Nikt nie był przygotowany do życia w ciągłym strachu i osaczeniu. W czasie okupacji, a nawet wcześniej, myślałem już o wstąpieniu do seminarium duchownego, ale dopiero po upadku powstania dojrzałem do tej decyzji<sup>3</sup>.

Refleksje świadka wojny wypowiedane w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie w kolejne rocznice wybuchu drugiej wojny światowej (*Zatruty owoc, Próba, Dramat*) oraz w Dniu Modlitw o Pokój w 1986 roku w Asyżu (*Chmury*) w dzisiejszych czasach nabierają wstrząsającej wymowy.

Dla księdza, kaznodziei i poety sprawy wolnej woli, życiowych wyborów, grzechu, dobra i zła, szukania ratunku, poczucia odpowiedzialności były zawsze sprawami wagi najwyższej, dlatego warto dodatkowo sięgnąć do rozważań już

---

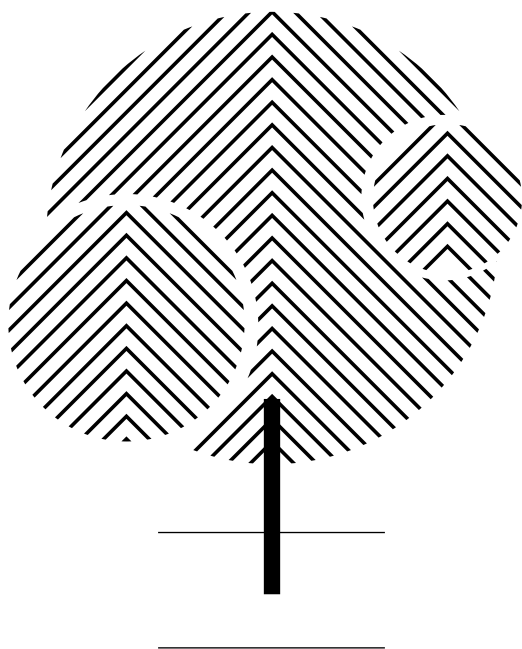
<sup>3</sup> J. Twardowski, *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*. Oprac. A. Iwanowska. T. 1: *Smak dzieciństwa 1915–1959*, wyd. 2, Kraków, Wydawnictwo Literackie 2010, s. 174.

publikowanych, by przypomnieć je właśnie teraz, bowiem oddają one dramaturgię poruszanych tu zagadnień.

Nie po raz pierwszy ksiądz Jan Twardowski – przez pryzmat własnych doświadczeń – pomaga czytać książkę własnego życia, by, ufając Bogu, człowiek przestał się bać i nie ustawał w szukaniu drogi do dobra. Sam autor po raz kolejny staje się świadkiem wiary, która przez całe życie pomagała mu wybierać i odnajdować drogę. Powaga i stopień trudności poruszanych zagadnień nie odebrały księdzu Twardowskiemu „humoru dyskretnego uśmiechu”, z którego jest znany, a którym zawsze starał się rozładowywać trudne sytuacje, zarówno swoje, jak i słuchaczy oraz czytelników.

*Aleksandra Iwanowska*

# Kilka myśli na początek



Dobro jest tak potężne,  
że nigdy się nie boi zła.



## Właśnie w tych czasach

„Wtedy przyszedł do Niego trędowaty i upadając na kolana, prosił Go: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić». Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!». Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony” (Mk 1,40–42).

Kiedy myślę o trędowaty, wydaje mi się, że cały świat, w jakim żyjemy, jest trędowaty. Rozchorował się wtedy, kiedy popełniono grzech pierworodny, i połknął tego bakcyła. Choroba rozszerza się dalej. Jest to choroba duchowa człowieka. Zawsze gromadzono broń, żeby się wzajemnie zabijać. Zawsze gromadzono bogactwa w nielicznych rękach. Byli bogaci i biedni. Był Herod na złotym tronie i uboga wdowa, która po nocy z lampą w ręku szukała jednej drachmy.

Wydaje mi się jednak, że żyjemy w świecie najbardziej trędowatym. Chociaż zawsze gromadzono broń, to w naszych czasach nagromadzono jej najwięcej i to najbardziej bratobójczej.

Jeżeli gromadzono pieniądze, bogactwa, to dzisiaj nagromadzono ich najwięcej i to w rękach państw, które chcą ze sobą wojować.

\*

Dlaczego Pan Bóg kazał nam żyć właśnie w tych czasach?

Dlaczego właśnie w tych czasach poprzez sakrament chrztu powołał nas do chrześcijaństwa?

Właśnie w tych czasach naznaczył nas znakiem krzyża – znakiem Chrystusa. Nie dlatego, żebyśmy się uważali za lepszych od tych, którzy się zarazili trądem.

Dlaczego ludzie tak się zagubili? Dlaczego się rozchorowali na trąd duchowy? Bo stracili świadomość swojej zależności od Pana Boga. Człowiek dzisiejszy nie mówi: „Jeżeli chcesz, to możesz mnie oczyścić”. Mówi: „Ja chcę tego i sam się oczyszczę”.

Człowiek stracił świadomość, że jest Pan Bóg, a jeżeli jest, to nie jest mu potrzebny. Uważa, że da sobie radę ze wszystkim, a tymczasem coraz bardziej się gubi i choruje.

Co jest powołaniem chrześcijanina w dzisiejszym świecie? Ludziom, którzy odeszli od Boga, pokazywać Go w swoim życiu.

\*

Boimy się górnolotnych słów, jak czegoś wielkiego i niezrozumiałego. Jednak przyznam się, że stale odgadyuję Boga, czytając żywoty świętych. Mam nawet litanie do takich świętych, z którymi byłem w najbliższym kontakcie na ziemi. Zapisalem ich sobie w brulionie oprawionym w ceratę z naklejką. Zapisalem moją matkę, bo odgadywałem w niej Boga, chociaż Go nie widziałem; ojca duchownego z seminarium – Pawła Dębińskiego, misjonarza; siostrę Katarzynę z Lasek, zawsze zatroskaną o dusze ludzkie; profesora Gustawa Wuttke, który uczył mnie przyrody.

Chociaż Bóg jest niewidzialny, ja jednak zetknąłem się z ludźmi, w których Go odgadywałem.

\*

Wydaje mi się, że każdy, kto boi się górnolotnych słów i kazań, zawsze spotka w życiu kogoś, kto przypomni mu Boga, kto zbliży go do Niego.

I jest to chyba naszym powołaniem, by Bóg poprzez nas leczył trędowaty świat. To też brzmi górnolotnie, a jednak jest to leczenie. Bo człowiek, który żyje Bogiem, w jakiś sposób leczy trąd tego świata.

\*

Czy umiemy modlić się wielką modlitwą trędowatego: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić!”? W tej modlitwie jest i wyznanie wiary, i wyznanie wielkości Pana Boga, który wszystko może, a jednocześnie nieśmiałość człowieka, który niczego Bogu nie dyktuje, nie podpowiada, co ma uczynić i kiedy uleczyć. Jest wielka ufność. Skoro Bóg wszystko może i wszystko potrafi, to czego mam się obawiać i co mam Mu dyktować? Mogę tylko polecić Mu siebie, ojczyznę, wszystkie nieszczęścia i choroby.

Obyśmy umieli modlić się wielką modlitwą ewangeliczną, bo ona leczy trędowaty świat.

1982